

Jean-Charles Szurek

Centre National de la Recherche Scientifique

centrum@holocaustresearch.pl

Odpowiedź na recenzję

Tomasza Domańskiego pt. *Korekta obrazu? Refleksje źródłoznawcze wokół książki „Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski”*, t. 1–2, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa 2018 („Polish-Jewish Studies”, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2019)

Długo pozostawałem niechętny stanowisku, że na atak dr. Domańskiego należy w ogóle odpowiadać. Przede wszystkim z uwagi na ton – mentorski i pogardliwy – jakiego użył on wobec wszystkich autorek i autorów *Dalej jest noc*. Jego tekst jest usiany stwierdzeniami zdumiewająco obraźliwymi jak na recenzję o ambicjach naukowych. Oto przykładowe okazy wyłowione w trakcie lektury, dotyczące wszystkich autorek i autorów. „Źródła [...] o tym mówią – wystarczy z nich rzeczowo, a nie wybiórczo korzystać”, „wbrew zasadom rzetelności naukowej”, „nieznajomość zasad warsztatu naukowego”, „manipulacja źródłami”, „Czy przekazany obraz jest obrazem zmierzającym w stronę naukowego obiektywizmu? Nie jest”.

Myślę, że nie należało odpowiadać ze względu na styl niespełniający elementarnych standardów, styl niemający prawa bytu w środowiskach akademickich, następnie zaś z powodu statusu tego co najmniej niezwykłego tekstu zajmującego 72 strony, który otwiera nowe czasopismo Instytutu Pamięci Narodowej „Polish-Jewish Studies”. Nie chodzi tu bowiem o klasyczną recenzję, lecz o całościową dyskredytację autorek i autorów pracy, której konkluzje nie są akceptowane przez aktualną dyrekcję IPN, pracodawcę dr. Domańskiego. W jego tekście argumentacja historyczna skrywa intencję polityczną. Jest to zatem przede wszystkim tekst polityczny. Nie po raz pierwszy zresztą badaczki i badacze z Centrum Badań nad Zagładą Żydów są celem ataków ze strony władzy. Nowelizacja ustawy o IPN z 2018 r., kryminalizująca uczonych winnych jakoby za sprawą swoich prac uszczerbku na reputacji narodu polskiego odnosiła się *de facto* do nich. Nie należy dać się zwieść: dr Domański nie działa sam, reprezentuje zatrudniającą go instytucję, która delegowała go na konferencję w Paryżu (21–22 lutego 2019 r.), podczas której – choć nie był zaproszonym prelegentem – jego tekst we francuskim tłumaczeniu (wcześniej dostępny był przekład na angielski) krążył po sali konferencyjnej oraz w kulisach. Doktor Domański ma za sobą potężne środki IPN, a więc administracji państwowej. Jego przesłanie niepokoju i ten właśnie niepokój wyraził Patrick Boucheron, profesor Collège de France, otwierając wykład Jana Tomasza Grossa w tej prestiżowej instytucji:

Haniebny orszak zawodowych praktyków wojującej ignorancji, który towarzyszy Pańskiemu przybyciu, nie wystarczy ani by zagłuszyć Pański głos, ani by ograniczyć jego zasięg. Wszelako jest to dla nas rodzaj alarmu pożarowego, który nam przypomina w samą porę, że dyscyplina historyczna nie może być mylona z walką polityczną i że pozostanie ona bezbronna, jeśli nie znajdą się środki, by na innych

forach i na inne sposoby wesprzeć właściwy jej porządek prawdy. (*idem, Allocution de bienvenue à M. Jan Tomasz Gross au Collège de France 21 février 2019 [w:] Les Polonais et la Shoah, une nouvelle école historique*, red. Audrey Kichelewski, Judith Lyon-Caen, Jean-Charles Szurek, Annette Wiewiorka, Paris: CNRS Éditions, 2019, s. 20, w druku)

Nie miało więc żadnego sensu odpowiadać autorowi, który z rozmysłem staje na stanowisku negacji recenzowanej pracy oraz na pozycji obrony „polskiego honoru” – którego nikt nie atakuje – autorowi, który w tak karykaturalny sposób realizuje zamówienie partyjno-państwowej „polityki historycznej”. Co więcej, jego proceder jest szczególnie perwersyjny: miał on dostęp do niektórych źródeł wykorzystanych przez autorki i autorów książki, dalece nie do wszystkich, i nadał im sens zgodny z swoją tezą. W jaki sposób czytelnik niewtajemniczony miałby się w tym rozeznaczyć i wyrobić własne zdanie? Ta wroga postawa jest godna pożałowania, ponieważ nie tylko interesująca poznawczo, lecz także ze wszech miar potrzebna byłaby realna dyskusja z czytelnikiem mającym za sobą lekturę 1700 stron składających się na dwa tomy *Dalej jest noc*. W tym celu jednak musiałby on wyzbyć się złej woli.

Jedną ze zdobyczy nowej polskiej szkoły badań nad Zagładą jest wprowadzenie złożoności do klasycznego binarnego ujęcia stosunku Polaków do Żydów pod okupacją (ze szmalcownikami z jednej strony i Sprawiedliwymi z drugiej). Podjęcie refleksji nad szarą strefą. Tak, *Dalej jest noc* wnosi wkład w refleksję nad polskim społeczeństwem w tym okresie. Nie, *Dalej jest noc* nie obciąża Polaków winą za zbrodnię popełnioną przez Niemców. Insynuować, a wręcz twierdzić, że jest inaczej, do czego posuwają się dr Domański i heroldzi jego obozu (np. prezes IPN dr Jarosław Szarek czy dziennikarz Jan Pospieszalski), oznacza całkowite przeinaczenie sensu naszych tekstów i stanowi zniesławienie naukowe.

Nie byłem zatem skłonny odpowiadać. Czynię to przez solidarność z koleżankami i kolegami, którzy uznali, że rozmiary ataku w polskim kontekście tego wymagają.

Pragnę przypomnieć, że nasza książka powstawała przez wiele lat w ramach projektu badawczego „Strategie przetrwania Żydów podczas okupacji w Generalnym Gubernatorstwie 1942–1945”. Badania prowadzone w sposób mniej lub bardziej jednolity w różnorodnych zasobach archiwalnych były podporządkowane właśnie temu konkretnemu, a nie innemu projektowi. Można by wybrać inne tematy badawcze: ruch oporu, życie chłopów pod okupacją, prasa podziemna, monografie miasteczek etc., lecz my wybraliśmy właśnie taki. Podkreślam tę kwestię, ponieważ jeden z manewrów dr. Domańskiego polega na systematycznym odwracaniu uwagi czytelników i zwodzeniu ich ku tematowi, których *Dalej jest noc* z założenia nie obejmuje.

Przechodzę teraz do zarzutów, które dr Domański sformułował pod adresem mojego studium poświęconego powiatowi łukowskiemu. Moje koleżanki i moi koledzy odpowiedzieli już na pytanie o wybór powiatu (przedwojennego lub wojennego) jako zakresu badawczego, nie będę do tego wracał. W moim studium zająłem się opisaniem typów w strategii przetrwania głównie na obszarach wiejskich oraz trudności, jakie Żydzi w tych rejonach napotkali. Wyszczególniłem kilka typów strategii; główne to: 1) ukrywanie się u chłopów, 2) w lesie, 3) tułaczka, 4) ukrywanie się w lesie i u chłopów, 5) działalność w partyzantce, 6) zmiana tożsamości na aryjską. Kategorie te są banalne.

Mniej banalne, moim zdaniem, było uchwycenie – identyfikując z jednej strony strategie ocalałych, z drugiej strony ofiar pozbawionych życia – która ze strategii okazała się najskuteczniejsza z punktu widzenia Żydów pragnących przeżyć. Otóż największe gwarancje przeżycia dawało przystąpienie do partyzantki, podczas gdy kryjówka u chłopów – znacznie mniejsze. Zmiana tożsamości okazała się strategią prawie tak samo skuteczną jak partyzantka. Taki jest główny wniosek mojego studium.

To, że dr Domański nie dostrzegł fundamentalnych założeń i ustaleń mojego tekstu, a nawet się nimi nie zainteresował, wynika – jak sądzę – z dwóch przyczyn. Pierwsza to jest ideologiczny charakter jego interpretacji *Dalej jest noc*, w której wszelkimi sposobami próbuje on usunąć z pola widzenia kwestię polskiej odpowiedzialności. Przyczyną drugą jest niezrozumienie statystyk, które przedstawiam.

Pragnę zatem powtórzyć, co powiedziałem na konferencji w Paryżu i o czym zawsze pisałem: odpowiedzialność polska – polska w tym sensie, że odnosi się ona zasadniczo do nie-Żydów – nie jest centralna w procesie zagłady Żydów. Czy dr Domański wątpi w to tak bardzo, że trzeba go o tym nieustannie zapewniać? Statystyki dotyczące powiatu łukowskiego obszernie wykazują, jak ta odpowiedzialność się rozkłada pomiędzy sprawców. Jednak z punktu widzenia Żydów szukających pomocy w trzeciej fazie Zagłady to polska obecność jest najistotniejsza. Z tego też powodu postawy Polaków są szczegółowo badane. Żydzi, którym udało się zbiec z pociągów jadących do Treblinki, którzy ukrywali się na wsi lub w lasach, mieli najbliższą, bezpośrednią i rozstrzygającą styczność właśnie z Polakami, zwłaszcza chłopami.

Statystyki, które przedstawiam, opracowałem na podstawie istniejących źródeł, wymagających, jak wszystkie źródła, krytyki i uzupełnień. Nie są to statystyki twarde, gdyż takich nikt nie jest w stanie przedstawić. Jak inaczej opracować statystykę niż oddolnie, gromadząc informacje o każdym Żydzie, który zdołał uciec z akcji likwidacyjnej? Statystyki te dotyczą bardzo małej liczby, która – poza tym że świadczy o skali Zagłady – nie jest reprezentatywna dla niczego, wskazuje natomiast na zjawiska charakterystyczne i główne tendencje. Ostateczny rezultat jest zaś taki, że liczba Żydów ocalałych we wszystkich powiatach nie przekracza 1–2% populacji Żydów z 1942 r. (przed wywózkami).

Czego zatem dotyczy atak dr. Domańskiego, skoro nie odnosi się do istoty sprawy? Jak zwykle rzekomego transferu odpowiedzialności, urojonego zastąpienia odpowiedzialności niemieckiej odpowiedzialnością polską. Tomasz Domański przywołuje przypadek sołtysów.

Istotnie, analizuję rolę sołtysów, którzy odegrali decydującą rolę, gdy mieli w swoich wsiach do czynienia z Żydami. Czynię to, przedstawiając bardzo jasno i na konkretnych przykładach dylematy, przed jakimi stawali. Piszę, że obowiązywało ich niemieckie prawo, co zresztą dr Domański przyznaje: „Charakterystyczne, że autor opisuje zagrożenie ze strony Niemców, dostrzega, kto tworzył przepisy prawa penalizujące życie części społeczeństwa poza wyznaczonymi miejscami, kto zmuszał sołtysów do przekazywania Żydów policji, kto wytwarzał atmosferę terroru oraz co groziło za nieposłuszeństwo niemieckim nakazom” (s. 17). Nie przeszkadza mu to jednak sformułować konkluzji: „Ale odpowiedzialność za los Żydów przenosi na społeczność polską” (*ibidem*).

Urojony wątek przenoszenia odpowiedzialności, powracający niczym leitmotiv w recenzji dr. Domańskiego, podobnie zresztą jak u wszystkich ideologów historyków w IPN, którzy bronią linii „patriotycznej”, jest absurdalny. Jeśli o mnie chodzi, nie przestaję wskazywać na odpowiedzialność niemiecką, zaznaczając, że od utworzenia do likwidacji gett mamy do czynienia z żydowsko-niemieckim *face to face*. Taki jest przypadek przewodniczącego Rady Żydowskiej Łukowa Hersza Lendera i esesmanów, którzy wiosną 1942 r. zażądali najpierw futer, następnie zaś dziesięciu kilogramów złota. Sytuacja ta eskalowała nieprzerwanie do czasu wielkiej wywózki, o czym donosi anonimowy żydowski świadek: „Widząc, że Gestapo i Ukraińcy otaczają miasto, mielibyśmy trochę czasu, aby ukryć się w skrytkach. Tygodniami żyliśmy w ciągłym udręczeniu, czekając na śmierć, która mogła przyjść w każdej chwili” (cyt. za: *Dalej jest noc*, t. 1, s. 575). Komentuję to następująco: „Łukowscy Żydzi byli, jak widać, całkowicie świadomi pętli, która powoli zaciskała się na ich szyjach” (*ibidem*). Mowa tam o Gestapo i Ukraińcach, nie o Polakach. Pętla była oczywiście niemiecka.

W Łukowie główna akcja deportacyjna rozpoczęła się 5 października 1942 r. i prowadziły ją głównie siły niemieckie (Ordnungspolizei, Batalion 101 policji rezerwowej, żandarmeria) oraz jednostki pomocnicze SS złożone z Ukraińców, Łotyszy i Litwinów. Uczestniczyła w niej również Policja Polska, ciało złożone z dawnych polskich policjantów zawodowych w służbie represyjnej polityki okupanta. Niemiecka odpowiedzialność nie została w żaden sposób zakwestionowana, co wyraźnie stwierdzam: „Niemcy (SS, Policja Porządkowa, Gestapo, żandarmeria etc.) oraz jednostki pomocnicze (Ukraińcy etc.) byli głównymi sprawcami zbrodni” (*ibidem*, s. 590).

O czym zatem mówimy? Jestem gotów dyskutować o wszystkim, jeśli tylko moi dyskutanci nie przejawiają złej woli. Doktor Domański zarzuca mi, że nie odnoszę się do innych tematów, takich jak położenie chłopów, ich cierpienie, dostawy obowiązkowe (kontyngenty), obławy na Polaków, czy że nie ukazuję historii Żydów na tle szerszej historii powiatu. Analogicznie wzywa mnie do przedstawienia wszystkich procesów sądowych (sierpniówki) z powiatu łukowskiego, całkowitej liczby skazanych sołtysów etc., innymi słowy, do rozszerzenia ram projektu badawczego. Chwył stosowany przez dr. Domańskiego polega za każdym razem na próbie oddalenia autorów od tematu badawczego, aby móc im zarzucić rozmaite mankamenty ukazane jako poważne uchybienia (typu brak kontekstualizacji, co nie odpowiada prawdzie, podobnie jak niewyczerpujący charakter wywodu). Jest to klasyczna metoda zwodzenia czytelnika, który nie jest w danej dziedzinie ekspertem. W moim studium oparłem się konkretnie na dwóch procesach, gdyż w zupełności ilustrują one moją typologię strategii przeżycia, toteż całościowe statystyki procesowe nie są mi w tym wypadku do niczego przydatne.

Innym sposobem dyskredytacji tekstu naukowego, klasycznym na gruncie pozornej polemiki, czyli dziedziny, w której Tomasz Domański znajduje upodobanie, jest insynuowanie autorce lub autorowi manipulacji źródłami. Przywołuje on zatem przypadek wywózki Żydów z Adamowa, jakoby zinterpretowanej przeze mnie „pod tezę” z góry założoną. Czytelnik musiałby zagłębić się w mój tekst i w cytowane przeze mnie źródła, aby zrozumieć manewr, do jakiego uciekł się dr Domański. Mój tekst podlega logice, której nie chciał dostrzec. Poza przedstawieniem wiedzy ogólnej na temat historii

powiatu łukowskiego i bardziej szczegółowych informacji o położeniu Żydów pod okupacją zajmuję się w nim – przypominam – strategiami przetrwania obranymi przez Żydów (ocalałych i tych, którzy nie przeżyli), ilustrując je przykładami.

Dlatego też, opisując, jak trudno było czasem Żydom zaufać Polakom, sięgam po przykłady wrogości wobec Żydów. Oprócz omówienia ataków na Żydów uciekających z transportów ze strony uzbrojonych w kije chłopów, a także przypadków zabójstw (np. matki Sylvii Friedman w Łukowie) w moim tekście występuje również – wyłowiony przez Domańskiego – następujący cytat z Rubina Rosenberga: „Żydów wydawali też Polacy. Pomagali oni w walce z Żydami po lasach. Była to akcja likwidacyjna” (AŻIH, 301/639). To zdanie posłużyło mi do zilustrowania przywołanego uprzednio zagadnienia. Nie przytoczyłem go natomiast, by pokazać złożoność sytuacji w Adamowie, wbrew temu, co mi zarzuca dr Domański. Złożoność sytuacji w Adamowie została opisana w c z e ś n i e j, w części tekstu przedstawiającej rolę Niemców, Ukraińców i polskich policjantów. Nawiasem mówiąc, o roli polskich policjantów w Adamowie można też przeczytać w relacji Moszego Josefa Feigenbauma:

Policja Polska przez długi czas prowadziła dochodzenie w getcie wśród Żydów z Adamowa koło Łukowa. Z początku nikt nie rozumiał, dlaczego byli tak zainteresowani adamowskimi Żydami. Później powód stał się jasny: jesienią 1942 roku Żydzi Adamowa zostali spędzeni na rynek celem przesiedlenia. Żydzi zaatakowali Policję Polską odpowiadającą za przeprowadzenie przesiedlenia, zabrali ich broń i uciekli do pobliskich lasów. (Moshe Joseph Feigenbaum, *Slaughter in Podlasie. Notes from Holocaust*, tłum. Marc Zell, [b.m.w.], 1987, s. 106; relacja w jidysz złożona w 1948 r.)

Uściślam kwestię umiejscowienia poszczególnych zagadnień poruszanych w moim artykule, gdyż dr. Domańskiemu wydaje się, jakoby kierował jakieś – urojone przez niego – oskarżenia „wyłącznie przeciwko Polakom”. Gdy Rubin Rosenberg mówi o akcji likwidacyjnej, nie chodzi mu o to, że Polacy są jej autorami, lecz że działają w jej ramach. I nie piszę w tym miejscu o wydawaniu przez niektórych Żydów innych Żydów z tej przyczyny, że czynię to w innej części tekstu. Moim celem nie jest wreszcie „oskarżanie”, lecz rozumienie, włączając w to dylematy sołtysów, z których część była przecież w stanie uczynić gest wobec Żydów. Sołtys wsi Celiny, leżącej 9 kilometrów od Łukowa, mimo wahań powiedział do Berla Ryczywoła: „Uciekaj, zanim przyjdą strażacy”. Tomasz Domański jednak nie jest zainteresowany niuansami, które przedstawiam. Woli przykleić mi łatkę anty-Polaka. Co się tyczy Rubina Rosenberga, warto nadmienić, że wrócił on do Adamowa bezpośrednio po wojnie, lecz wyjechał stamtąd natychmiast za radą polskich przyjaciół, a następnie przybył z wizytą w 1976 r. i w latach dziewięćdziesiątych. Ostrze krytyki wysuniętej pod moim adresem przez Domańskiego można zaś z wielką łatwością zwrócić przeciwko jego własnym wywodom: „Wybiera fragmenty dokumentów, aby były podbudową jego założonej tezy”.

Innym przykładem jego nieuczciwości jest sprawa procesu Bolesława Przeździaka, Jana Markowskiego, Antoniego Walczaka, Feliksa Walczaka i Stanisława Kameckiego. Tomasz Domański powątpiewa, że w ogóle czytałem akta procesowe! Aby zrozumieć, w czym rzecz, czytelnik znowu powinien przebadać całość materiału sądowego, moje

studium i recenzję. Tak jak poprzednio, dr Domański w żaden sposób nie stara się zrozumieć logiki mojego wyводу. W inkryminowanym fragmencie tłumaczyłem bowiem, z jakimi trudnościami wiązało się ukrywanie się Żydów przez chłopów, czego powody były liczne: strach przed okupantem, obowiązek wydawania Żydów władzom, wrogość wobec Żydów etc. Chodziło mi w tym wypadku o pokazanie, że w tej konkretnej wsi Krynka, szczególnie poddanej represjom, dwóm chłopom, Stanisławowi Czubaszce i Stanisławowi Wilczce, za cenę wielkiego ryzyka udało się dopomóc w ucieczce Żydom przetrzymywanym przez Przeździaka. Zachowanie Czubaszki i Wilczki było zachowaniem Sprawiedliwych. Wieś Krynka była usytuowana w pobliżu toru kolejowego i szalała tam grupa lokalnych kolaborantów, którzy pod wodzą Przeździaka, miejscowego policjanta, prowadzili bezlitosne polowanie na Żydów. Uznawszy, że cała struktura zajmująca się polowaniem na Żydów działała pod wpływem strachu, sąd uniewinnił po wojnie wszystkich oskarżonych z wyjątkiem Przeździaka. Co istotne, większość owych lokalnych kolaborantów została zabita przez AK pod koniec wojny. Przy życiu został Przeździak.

Zastępca sołtysa Jan Markowski został zmuszony przez jednego z uzbrojonych kolaborantów do wydania Przeździakowi trzech Żydów zbiegłych z transportu śmierci. Markowski polecił dwóm chłopom, Stanisławowi Czubaszce i Stanisławowi Wilczce, doprowadzić Żydów do Przeździaka, czego w obawie przed represjami się podjęli. Wszelako po drodze umożliwili Żydom ucieczkę ku strapieniu policjantów kolaborantów, którzy Wilczkę ciężko za to pobili. Żydzi zaś zostali złapani i wydani niemieckiej żandarmerii. W niektórych procesach prowadzonych z dekretu sierpniowego stosowanie się sołtysa do prawa niemieckiego mogło się zakończyć skazaniem, nawet jeśli zeznania świadków były dla niego obiektywnie korzystne. W tym wypadku stało się jednak inaczej. Tomasz Domański zarzuca mi, że źle potraktowałem Markowskiego, gdyż napisałem: „Część chłopów, w tym zastępca sołtysa, Markowski, wykonywali rozkazy Niemców, dodatkowo łupiąc zatrzymanych Żydów, ale dwóch z nich – Stanisław Czubaszka i Stanisław Wilczka – przeciwstawiali się temu, ryzykując puszczenie Żydów wolno” (*Dalej jest noc*, t. 1, s. 609). Domański ocenia, że skoro Markowski został uniewinniony, nie powinienem mu przypisywać udziału w nagonce na Żydów. Nawet jeśli Markowski nie uczestniczył osobiście w rabunku, co chętnie przyznaję, zasiadł na ławie oskarżonych, ponieważ to on *de facto* polecił szukać Żydów.

Wreszcie, analizując strategię przetrwania Żydów, którzy dołączyli do grup partyzanckich, miałem pominąć jakoby – zdaniem dr. Domańskiego – uściślenie, że partyzanci żydowscy byli często komunistami, szczególnie w rejonie Łukowa, i że prowadzili oni „w warunkach polskich wrogą Polsce politykę sowiecką”: „Szurek pomija fakt, że w wielu wypadkach chodzi o grupy komunistyczne, które w polskich warunkach, stając się narzędziami polityki sowieckiej wrogiej wobec Polski, odgrywały zupełnie inną rolę niż np. «ruch oporu» we Francji” (s. 64). (Trudno pojąć, co oznacza ten przekaz w postaci cudzoziemcu w odniesieniu do francuskiego ruchu oporu. Tomasz Domański pochyla się w tym miejscu nade mną niczym nad naiwnym, nieświadomym polskich realiów cudzoziemcem). Partyzanckie akcje odwetowe wymierzone w chłopów powinny być zatem, zdaniem dr. Domańskiego, poddane wszechstronnemu oglądowi. Przywołanie komunizmu w tej debacie w oczywisty sposób służy odwróceniu uwagi od tematu. Żaden

z Żydów, którzy ocaleli w powiecie łukowskim w partyzantce, nie wspomina o komunizmie. Autor *Korekty obrazu? łączy zagadnienie komunizmu z relacją – którą przytaczam – Jakowa Keselbrenera. Jednak Keselbrener nigdy, w żadnym ze swoich zeznań nie mówi nic o „ugrupowaniach komunistycznych”. W księdze pamięci Łukowa przedstawia natomiast wymowne świadectwo swojego brata: „Koledzy z żydowskiej partyzantki próbowali współpracować z polskimi partyzantami, ale ponieśli dotkliwe straty, bowiem ci ostatni okazali się faszystami” (*Le Livre de Lukow*, Paris 1987, s. 130–134).*

Jaką zatem funkcję pełni tu komunizm? Domański stwierdza: „W rzeczywistości całością żydowskich grup przetrwania w powiecie kierował sowiecki oficer Serafin Aleksiejew, zwany potocznie «Serafinem»” (s. 64). Czytając to zdanie, można by pomyśleć, że „grupy żydowskie” istotnie realizowały politykę radziecką. Wszelako Jankiel Grynblat, na którego świadectwie opiera się dr Domański, w żadnym miejscu nie przywołuje czyjejkolwiek przynależności do jakiegokolwiek opcji politycznej (AŻIH, 301/4800). Grynblat relacjonuje, w jaki sposób dołączył do grup partyzantów i że składały się one z radzieckich jeńców wojennych (którzy prawdopodobnie zbiegli z obozu pod Dęblinem), z Żydów i z młodych Polaków, uciekinierów z Baudienstu. Oficer radziecki „Serafin” sam był jeńcem wojennym. Według autora relacji partyzanci byli słabo uzbrojeni: „Jeńcy sowieccy mieli broń zepsutą, bagnety wyszczerbione i karabinki, z których magazynki wypadały przy najmniejszym ruchu. Broń służyła raczej dla strachu niż dla obrony” (*ibidem*).

Owa niejednorodna grupa partyzancka, jak pisze Grynblat, powiększyła się do stu dwudziestu ludzi (z których przeżyło dwudziestu). W świadectwach żydowskich ocalałych nie ma nic, co by uprawniało do uznania, że partyzanci żydowscy w tym konkretnym wypadku byli aktywistami wdrażającymi w życie politykę ZSRR. Nie ma też podstaw do przypuszczeń, że mógł istnieć związek między Serafinem Aleksiejewem a rozkazami Moskwy, ani tym bardziej do twierdzenia, że jego ocalali żydowscy towarzysze broni podzielali jego światopogląd. Ich głównym celem było walczyć i przeżyć (por. świadectwa Grynblata i Keselbrenera). Pytanie można odnieść do samego „Serafina”: czy „Serafin” z roku 1942 walczył o projekt radziecki, czy też walczył z wrogiem? À propos „Serafina”, bardziej dociekliwych czytelników pragnę odesłać do pochwał na jego temat, jakie formułowały we wspomnieniach osoby nienależące do jego obozu:

Do dziś z dużą sympatią wspominany jest – także przez dawnych członków AK – Serafim Aleksiejew, zwany powszechnie „Serafinem”, organizator i dowódca prawdziwego oddziału partyzanckiego GL, działającego na styku Lubelszczyzny, Podlasia i południowo-wschodniej części woj. warszawskiego, a więc również na obszarze Podobowdu „A”. Jako dwudziestolatek poszedł na wojnę z Niemcami, pod Baranowiczami został ranny, dostał się do niewoli, uciekł z transportu, dotarł w okolice Żelechowa i zatrzymał się tam u gościnnych chłopów. W maju 1942 r. zebrał grupę zbiegłych jeńców sowieckich, ukrywających się w okolicznych wsiach i utworzył oddział partyzancki, liczący 25 ludzi, a uzbrojony początkowo w trzy karabiny i cztery pistolety, przekazane przez gospodarzy. Jesienią tego roku oddział „Serafina” stał się oddziałem GL i otrzymał imię Jana Kilińskiego. Zapisał na swym koncie wiele śmiałych i udanych akcji bojowych. Od stycznia 1944 r. „Serafin” poszedł do swoich: dołączył wraz z oddziałem do radzieckiego zgrupowania partyzanckiego

mjr. Michała Głumowa, operującego w lasach parczewskich. Często jednak wracał tam, gdzie rozpoczął walkę: pod Żelechów, Ryki, Dęblin.

Aleksiejew nie dał się wmanewrować w działania przeciw AK, choć takie naciski na niego były. Odwrotnie: z oddziałami i placówkami AK utrzymywał dobre stosunki, często współdziałał. Szczególnie zaprzyjaźnił się z głośnym partyzantem por. (kpt.) Wacławem Rejmakiem („Ostoja”), dowódcą silnego oddziału operującego w sąsiadującym od północy z terenem „Orlika” obwodzie Łuków, wchodzącym w skład Inspektoratu Rejonowego „Radzyń”. Zawarł z „Ostoją” porozumienie o współpracy, którego postanowień obydwie strony ściśle przestrzegały. [...]

Różne więc były oddziały partyzanckie GL, różni ich dowódcy. Ale saldo, przynajmniej dla Podobwodu „A”, niestety, jest ujemne. (Jerzy Ślaski, *Żołnierze wyklęci*, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Rytm, 1996, s. 74–75)

Kwestii komunizmu nie da się załatwić jednym pociągnięciem: byli komuniści walczący przede wszystkim o projekt komunistyczny, byli też tacy, dla których najważniejsza była walka z faszyzmem. Nawiasem mówiąc, skoro dr. Domańskiego to zajmuje, ta sama prawidłowość dotyczy francuskiego ruchu oporu (bez cudzysłowu), w którego łonie komuniści w 1942 i 1943 r. zwalczali reżim hitlerowski, podczas gdy w 1944 r. realizowali również politykę radziecką (przynajmniej tę stosowaną na szczytach komunistycznej hierarchii).

Czemu zatem służy w tym wypadku komunizm, jeśli nie ł a g o d z e n i u wymowy i l e g i t y m i z o w a n i u działań, jakie podejmowali między innymi chłopci przeciwko żydowskiemu partyzantom? Skoro ci ostatni stosowali się do rozkazów „radzieckiego oficera”, czyż nie byli *ipso facto* obiektywnymi agentami porządku moskiewskiego? W istocie we fragmencie poświęconym żydowskiemu partyzantom dr. Domański aplikuje nam s w o j ą interpretację. Przedstawiony przeze mnie wywód – czy muszę to powtarzać? – powstał na podstawie statystyk, które opracowałem i które obejmują niektórych z partyzantów przywoływanych w publikacji IPN. Z mojego wyводу wynika, że akces do partyzantki był najskuteczniejszą strategią przetrwania. Doktor Domański spieszy dodać: „Szurek pominął wiele relacji żydowskich chociażby z ŻIH, przez co obraz grup przetrwania i partyzantki jest daleko niepełny i maksymalnie spłycony” (s. 64). Nie wskazuje jednak, o które relacje mu chodzi konkretnie i w czym mianowicie stanowiąc by one miały istotne uzupełnienie mojej argumentacji. W rejonie Łukowa byli oczywiście również żydowscy komuniści – o których doktor Domański wspomina i których większość występuje w książce Krzysztofa Czubaszka *Żydzi Łukowa i okolic* (Warszawa: Danmar, 2008). Co się ich tyczy, warto zdecydowanie podkreślić, że zaangażowanie komunistyczne skłaniało ich do bezkompromisowej walki z nazizmem. Innymi słowy, recenzję Domańskiego cechuje ewidentny brak p l a s t y c z n o ś c i, także w opisie mechanizmów radzieckiej penetracji.

W jednym punkcie jestem zgodny z dr. Domańskim: interakcje z chłopami z wrogimi grupami (m.in. AK czy pospolitymi bandytami) odznaczają się bardzo dużą złożonością. Tym bardziej nie należy dobudowywać do nich kolejnego piętra złożoności – mam na myśli komunizm – stanowiącej *de facto* alibi dla antysemityzmu i zbrodni.

Pochłonięty szukaniem dziury w całym, Tomasz Domański zarzuca mi, że we fragmencie poświęconym strategii polegającej na konwersji, pt. „Zmiana tożsamości na aryjską, zmiana nazwiska” (*Dalej jest noc*, t. 1, s. 597–600), nie przedstawiłem przypadku

Estery Borensztein. Przywołując go, mógłbym podkreślić solidarność całej wsi (Osiny) w dziele ratowania dziewczynki. Wszelako mój antypolonizm nakazał mi opisać inne przykłady, mniej znane, mniej chwalebne – Ireny Krawczyk i Rywki Huberman-Iwan. Zająłem się także losami Marianny Adameczek, z którą związałem się przez zainteresowania badawcze więzami przyjaźni. Cóż, opisałem te trzy przypadki, aby pokazać trudności procesu konwersji, ból doznany przez te osoby na drodze do zmiany tożsamości. Zauważam: „Proces zmiany tożsamości wiąże się z dwiema przynajmniej formami przemocy: początkową, wynikającą z samej zmiany, oraz długotrwałą, dotyczącą dekulturacji” (*ibidem*, s. 598). Dekulturacja sięga szczególnie głęboko u Ireny Krawczyk i Marianny Adameczek. W żadnym miejscu nie przybliżyłem losów Estery Borensztein. Nie szkodzi, dr Domański dokleja jej przypadek do przytoczonego powyżej mojego zdania i konkluduje podniośle: „W ten absurdalny sposób odnosi się [Szurek] do potraktowania dziewczynki przez ukrywających chłopów po prostu jako członka rodziny, co oznaczało, że uczestniczyła we wszystkich formach aktywności życiowej tak jak reszta rodziny” (s. 49). Jest to nieuczciwość. Proces dekulturacji stanowi często zwieńczenie konieczne, niejednokrotnie ratujące życie, lecz bolesne, zwłaszcza dla małej dziewczynki. Irena Krawczyk, w 1942 r. dwunastoletnia, relacjonuje w swym świadectwie: „Nie chciałam wrócić do Żydów, bo zostałam przechrzczone. I dlatego też, że nie lubiłam Żydów. Jak znajomy Żyd z Serokomli chciał do mnie podejść, to uciekałam od niego, bo wstydziłam się z Żydami rozmawiać” (AŻIH, 301/3998). Ankieter ŻIH, który odbierał jej relację, zanotował, że nie chciała uczyć się hebrajskiego, ponieważ brzydziła się tym językiem, że trzeba było z nią chodzić na mszę. To prawda, uratowała życie, to jest najważniejsze, lecz istniała za to cena. Polecam dr. Domańskiemu lekturę świetnej książki Małgorzaty Melchior *Zagłada a tożsamość* (Warszawa: IFiS PAN, 2004).

Gdy na początku lat osiemdziesiątych pojawił się we Francji negacjonizm (negowano tam istnienie komór gazowych), historyk Pierre Vidal-Naquet zadał następujące pytanie: co zrobić z ludźmi, którzy szerzą negacjonistyczne idee? Nie lokuję oczywiście poglądów Tomasza Domańskiego w obszarze tamtego negacjonizmu. Zadaję jednak to samo pytanie: co zrobić z dr. Domańskim i licznymi „doktorami Domańskimi”, którzy myślą jak on? Wydaje mi się, że – jak sądził Vidal-Naquet o francuskich negacjonistach – należy ich traktować jak zjawisko społeczne, które wpisuje się znacznie bardziej w historię *w i e r z e ń* niż w historię *Zagłady*.

Co się tyczy natomiast złej woli cechującej autora *Korekty obrazu?*, może ona mieć dwa wymiary: wymiar siermiężny, zorientowany na „służbę idei”, oraz wymiar sartrowski, polegający na kamuflowaniu prawdziwej osobowości, osobowości badacza. Mam nadzieję, że taka osobowość w dr. Domańskim istnieje. Jeśli tak jest, życzę mu, by ją odnalazł.

Z języka francuskiego przełożyła *Elżbieta Janicka*